

Nietypowe początki



Barbara Orczyk, która od prawie trzydziestu lat prowadzi własny gabinet kosmetyczny w Krakowie, opowiedziała nam, jak zdecydowała się wziąć sprawy we własne ręce, a także jakie są jej kosmetyczne przekonania, upodobania i fascynacje.

Jakie były początki Pani zainteresowania kosmetyką?

Nietypowe. Jako nastolatka sama miałam problemy ze skórą, spore zmiany typu trądzikowego. Interesowałam się więc wszystkim, co się na ten temat mówiło. Było to w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych, kiedy brakowało książek i artykułów o kosmetyce. Wszystko, co udało mi się gdzieś przeczytać, musiałam wypróbować na sobie. W końcu zostałam wyleczona przez pana doktora Ginę – jednego z pierwszych lekarzy dermatologów-kosmetologów w Krakowie. Potem ukończyłam chemię na Uniwersytecie Jagiellońskim i zaczęłam pracować w Zakładzie Szkła i Emalii Akademii Górniczo-Hutniczej. Ta praca niezbyt mnie cieszyła, miałam wrażenie, że niewiele się w niej dzieje. Pod koniec lat siedemdziesiątych urodziłam dwoje dzieci. Będąc na bezpłatnym urlopie, postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce. Czulałam w sobie siłę, żeby coś zmienić. Ponieważ miałam w domu miejsce na gabinet, a zawsze interesowałam się problemami skóry, poszłam do rocznej szkoły kosmetycznej. Potem ukończyłam praktykę, zdałam egzamin czeladniczy i otworzyłam własny gabinet.

Było łatwiej, bo nie musiała Pani wynajmować pomieszczenia?

Na pewno. Mimo to decyzja była trudna, miałam przecież dobrą pracę na uczelni, etat, bezpieczeństwo – zdecydowałam się to wszystko rzucić. W tamtych czasach praca na własny rachunek wydawała się czymś niezwykłym, nieznanym, bardzo ryzykownym.

Jak stworzyła Pani swój zespół?

To wszystko było związane z lokalem. Najpierw cały mój „salon” składał się z dwóch małych pokojów. Po rozbudowie domu stworzyłam nieco większy gabinet, miałam w nim dużo

klientek, więc zatrudniałam młode kosmetyczki do pomocy przy zabiegach. A potem okazywało się, że stawały się one bardzo dobrymi specjalistkami. Szkoda mi się robiło, że tylko mi pomagają, więc rozpoczynały samodzielną pracę z klientkami, a do pomocy zatrudniałam kogoś nowego.

Po szkole kosmetycznej dalej pogłębiała Pani swoją wiedzę?

Nieustannie. Kiedy w 1982 roku otwierałam własny gabinet, nie było jeszcze tylu szkoleń, kongresów, specjalistycznej prasy, z której teraz korzystam. Trudno było o wiedzę, a jeszcze trudniej o dobre preparaty. Interesowałam się wtedy ziołolecznictwem. Dużo rzeczy robiłam sama, np. smażyłam płatki nagietka na oliwie z oliwek. Uzyskiwałam świetny preparat o właściwościach łagodzących, kojących i odżywczych, bogaty w beta-karoten. Stosowałam go między innymi po depilacji. Wykorzystywałam też swoją wiedzę z dziedziny chemii do sporządzania różnych emulsji – ich receptury wynajdywałam najczęściej w książkach kosmetycznych, ale lepiej to wszystko rozumiałam niż przeciętna ówczesna kosmetyczka, więc było mi łatwiej uzyskiwać dobre rezultaty. Połączenie wiedzy kosmetycznej i chemicznej wykorzystywałam też w Studium Kosmetycznym, gdzie uczyłam chemii kosmetycznej, a także w firmie Miraculum, gdzie doradzałam przy tworzeniu receptur dla linii kosmetyków profesjonalnych.

Bardzo wierzę w fizykoterapię zawartą w zabiegu kosmetycznym – nigdy nie wystarczy po prostu nałożyć odpowiednie preparaty we właściwej kolejności. Czulałabym się nie w porządku wobec klientki, gdybym na tym poprzestała.